Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 3 Października Nr 12. 1838 Roku.

ŻAŁOBNY OBCHÓD W RUEIL, dnia 29 Maja roku 1837.

Wszelkie pamiątki i obchody doroczne winniśmy cenić wysoko; są one dowodem nietylko stałéj wdzięczności, owéj równie pięknéj, jak rzadkiéj cnoty, ale oraz są jakby zadatkiem nieśmiertelności i zwycięztwem człowieka nad srogim czasem, który wszystko niszczy i zaciéra. — Tém uczuciem przejęta, zbiérałam się od lat kilku pojechać do Rueil, w dzień dwudziesty dziewiąty Maja. Rueil jest wieś o milę od Paryża, ma skromny kościołek; całą ozdobą jego jest grób, gdzie spoczywają zwłoki kobiéty, któréj niedawno, za naszéj pamięci, zewsząd cześć oddawano; któréj piękne czoło, kilka koron zdobiło, a uśmiéch niejednę ofiarę od śmierci, lub więzienia wybawił. — Józefina, żona piérwsza byłego Césarza Napoleona, césarzowa Francuzów i królowa włoska, która pewną była, że w katakombach Saint-Denis paradnie pochowaną będzie, tu leży; dzieci jéj zaledwie otrzymały pozwolenie wystawienia jéj pomnika i obchodzenia dorocznie pamiątki jéj śmierci. — Ciekawa byłam tego obchodu, i niezawiódł mnie; bo niejedną myśl użyteczną mi podał i posunął nieco w znajomości świata i ludzi. — Naprzód, jadąc, już myślałam sobie, jakiém ogólném i wielkiém jest dobrodziejstwem sama zewnętrzna część religijna; gdyby niebyło kościołów i księży, jak niegdyś chciano w tejże saméj Francyi, niebyłoby nawet miejsca i sposobu uczczenia godziwie podobnéj pamiątki. — Pryjechawszy, kiedyśmy weszli do kościołka, zastaliśmy go dosyć napełnionym, lubo to było w dzień powszedni i na godzinę całą przed nabożeństwem; ale w tém zebraniu wiernych, nieświetniał żaden elegancki ubior; sami

ubodzy, a przynajmniéj bardzo miernéj fortuny ludzie. Tu stał, oparty o filar, Józef Raymund, murzyn, dawny strzelec Józefiny, a łzy toczyły się po czarnéj twarzy jego, jak perły po hebanie; tam kilka kobiét, znać niegdyś służących niższego rzędu, zamiast w żałobę, w szczątki garderoby dawnéj Pani przybrane, w wązkich sukniach z bourré de soie i lewantynowych, s króciuchnym stanem, w maleńkich kapelusikach s petynetowémi półkwefkami, rozmawiało smutnie o szczegółach jéj choroby i niespodzianéj śmierci, jak gdyby wczora zaszła. (1) Daléj znowu, dawni słudzy pałacu i ogrodu w Malmaison, dziś może właściciele gruntowi, lub urzędnicy gminy czy parafii, w czarnych frakach, a przynajmniéj s krepą czarną u kapeluszy, siedzieli poważnie w kilka rzędów, a na ich opalonych czołach widać było smutek i zamyślenie. Zgoła, sami tego rodzaju i stopnia byli wszyscy obecni; a w ich szanownéj liczbie, prócz wyżéj wspomnianych, dwie jeszcze osoby uwagę moję zajęły. Jedną z nich była kobiéta stara, blada, schorzała, ubogo odziana, która tak płakała, że ją chwilami na cały kościół słychać było; a kiedy otworzono kratę, ogradzającą pomnik, wcisnęła się najpiérwsza, i całując głaz zimny, modliła się rzewnie. Pytaliśmy się o nią bab kościelnych; odpowiedziały, że jéj nieznają wcale, i że musiała na ten dzién przybyć z daleka. — Może oddawna ślubowała, choć raz przed śmiercią, być na grobie swojéj dobrodziéjki, i westchnąć za jéj duszę; a dopiąwszy tego smutnego i pobożnego życzenia, dotknąwszy się wieka jéj trumny, płakała, jak gdyby ją na nowo straciła. Drugą osobą, co mnie zajęła, była poważna matrona, bardzo porządnie i dostatnie ubrana, z wyrazem zdrowia i pomyślności na rumianéj i pełnéj twarzy, a przecież w téj chwili do łez wzruszona. Niebyła ona sama; towarzyszył jéj, jak się zdawało, mąż, młoda córka zamężna, i może sześcioletnia wnuczka. Zasiedli wszyscy blisko pomnika; widać, że dziewczynka

(1) Józefina Tascher de la Pagerie s piérwszego ślubu, Beauharnais, urodziła się 23 Czérwca roku 1763 w Martynice, umarła w Malmaison dnia 29 Maja roku 1814, na raptowne zapalenie gardła. — Dwoma dniami pierwéj jeszcze przyjmowała monarchów u siebie.

była po raz piérwszy w tym kościele, a babka, która, jak się dowiedzieliśmy, zowie się Daugillon i ma znaczny handel w Paryżu na boulevard Bonne Nouvelle, tłumaczyła jéj, co znaczył pomnik ten i nabożeństwo. «Widzisz,» mówiła, «tę »kobiétę z marmuru białego klęczącą w długiéj sukni, w dyademie na czole, to Józefina, nasza dobrodziéjka, nasza matka; »jam była zupełnie uboga i twój »dziadunio takoż; kochaliśmy się »bardzo, lecz niémożna było myśléć o pobraniu się; ona ułatwiła wszystko, pieniędzmi, »staraniem, radą; Bóg pobłogosławił i teraz jesteśmy szczęśliwi. O dobra ona była! dobra! »takiéj drugiéj pani już niebędzie... Co rok obchodzą tu dzień »jéj śmierci żałobném nabożeństwem; złóż i ty rączki, i zmów »paciérz za jéj duszę.» — Usłuchała dziewczynka; a mnie przyjemnie się zrobiło; bo była przyszłość dla pamięci Józefiny w tych słowach. Kto wié, czy kiedyś za drugie lat dwadzieścia ta sama dziewczynka, znowu tu córeczki swojéj nieprzywiezie i nieprzekaże jéj tego dobroczynnego szczegółu?—Nabożeństwo, w niczém bynajmniéj od zwyczajnych nieróżne, zaczęło się, a nikt z znakomitszych paryżan nieprzybył do kościoła. — Tyle tam jest przecie znakomitych osób, co Napoleonowi i jego żonie ogromny majątek i świetne tytuły są winny, i które, zdaje się, rade byćby mogły jedynéj prawie sposobności okazania im wdzięcznéj pamięci swojéj. Nie, do końca nikt s takich niezawitał; świetnego i licznego niegdyś dworu césarzowéj jedna tylko była reprezentantka, jéj dama honorowa, która tylko parę lat zostawała przy niéj. — Przekonałam się więc, iż dla kobiéty, w jakimkolwiek bądź rzędzie urodzi się i żyje, najpewniéjszą rękojmią pożądanego znaczenia i długiego życia w sercach, są związki rodzinne i dobroć. Józefina była czas jakiś, jakby królowa pół świata, była piękną, była dowcipną, była uwielbianą. Cóż w lat dwadzieścia trzy stało się s tém wszystkiém? Wszystko z dymem poszło. Na grobie, przez syna i córkę wystawionym, prosty jest tylko napis: *A Josephine, Eugène et Hortense.* A nabożeństwo coroczne, przez nich założone i utrzymywane, obchodzą jedynie wierni słudzy i domownicy, dla których nietyle

wspaniałą, ile ciągle dobrą była, jak każda z nas, w mierności swojéj dobrą być może.

NOWA KAPLICA

W KOŚCIELE KATEDRALNYM NA ZAMKU, W KRAKOWIE.

Jak dalece piękne umnictwo kwitnie w Państwie Austryackiém, dowodzi nowe dzieło, które w tych czasach z wiédeńskiéj wyszło pracowni, i które może pod każdym względem zwrócić na siebie uwagę publiczności. Hrabina Arturowa Potocka z domu Branicka, kazała wznieść w kościele katedralnym w Krakowie nową kaplicę. Spaniałość i smak łączą się w téj budowie w sposób najzgodniéjszy. Wykonanie sutych, bronzowych przyozdobień, kapitelów, rozet i t. p. poruczono wiédeńskim, najzaszczytniéj znanym artystom *Janowi Grzegorzowi* i tegoż synowi *Ignacemu Danninger*, jakoż jedna część téj mistrzowskiéj roboty już na piérwszéj wystawie rękodzieł wiédeńskich zwróciła na siebie uwagę wszystkich znawców i miłośników kunsztu. Obadwaj ci artyści ukończyli teraz dla nadmiénionéj kaplicy óltarz s pozłoconego w ogniu bronzu, który tak jest misterny, iż o nim bez przesady powiedzieć można, że niéma sobie równego w Europie. Panowie *Danninger* otrzymali najwyższe pozwolenie wystawienia tegóż óltarza w c. k. nadwornym zamku w kaplicy Józefińskiéj, w którémto miejscu zwiédzali go Najj. Państwo, J. C. Mość Césarzowa Matka, Księżna Parmy, Arcyksiążęta Ludwik i Frańciszek Karol, tudzież kanclérz domu, dworu i państwa, książę Metternich, i piérwszy najwyższy ochmistrz nadworny, książę Colloredo. Tak Najj. Państwo, jakotéż wszystkie najdostojniéjsze osoby raczyli tym obudwom artystom pod względem nadmienionego dzieła okazać swoje zadowolenie. Podobnież licznie odwiédzający znawcy przyznali jednozgodnie, iż dzieło to z rzadką znajomością kunsztu jest wykonane. Ołtarz zrobiony jest podług abrysu c. k. nadwornego radzcy budownictwa i dyrektora przy c. k. akademii pięknych kunsztów p. *Piotra de Nobile*. Sławny ten mąż i w tém dziele dał dowód czystego smaku. W najszlachetniéjszych formach i proporcyach przedstawia się oczom

naszym to imponujące dzieło. Obok przepychu materyału, godną jest podziwienia skromna forma. Ołtarz liczy 19 stóp 6 cali wysokości. Antypedyum ma trzy stopy wysokości; a 8 stóp 9 cali długości. Płyta środkowa obejmuje 24 cali wysokości, a 3 stopy długości. W środku jéj, jako przyozdobienie, znajduje się krzyż z wieńcem, przyćmionéj czyli matowanéj roboty, sprawiający doskonały skutek na trafli jako źwierciadło wypolerowanéj. Na pobocznych taflach ram, równie jak na płytach obiedwóch ścian pobocznych, umieszczone są oskrzydlone głowy Cherubinów przyćmionéj roboty. Na wielkiéj wystawnéj płycie osadowéj stoi w pośrodku spaniałe cymboryum, którego wnętrzne ściany zdobią ornamenta w dęto wypukłém złocie na płycie marmurowéj. Rzeczone cymboryum przedstawia *złożenie Chrystusa Pana do grobu*, misterne dzieło, które hrabina Potocka od Jego Świątobliwości papiéża Grzegorza XVI. otrzymała. Po obu bokach cymboryum stoją trzy duże, z wielkim smakiem wypracowane kandelabry. Osada, na któréj spoczywają okazale, s płaskich płyt złożone, pięknym gzymsem i perłami przyozdobione ramy ółtarza, ma 10 stóp wysokości, a 8 stóp i 3 cale długości, i odznacza się polilurą spaniałą. Na ramach jest wzniesiona, sutemi ornamentami przyozdobiona wystawa, na którą krzyż promienisty, mający dwie stóp wysokości, jasny blask rospościéra. Przeznaczony do ółtarza obraz, nad którym pracuje pewien włoski artysta, przedstawiać ma ukrzyżowanego Chrystusa Pana, tudzież Najświętszą Maryę Pannę i S. Magdalenę. Ółtarz ten, dopiéro za umieszczeniem obrazu i połączeniem wszystkich świetnych kolorów z metalowym przepychem ółtarza, okaże skutek całéj swojéj spaniałości. Po obu bokach ółtarza znajdują się dwie okrągłe podstawy z bronzu, mające 20 cali w przecięciu, a 4 stopy wysokości. Teraz na nich spoczywają wazy alabastrowe, lecz właściwie mają na nich być umieszczone popiersia hrabi Artura Potockiego i jego matki, dłuta Thorwaldsena. Na tém kończymy opisanie formy tego artystowskiego dzieła. Co do wykonania, wspomnieliśmy na wstępie, iż dzieło to w właściwém znaczeniu tego słowa niezostawia nic do życze-

nia, i że pp. *Danninger* dali oczéwisty dowód w niém, jak wysokie stanowisko zajmują w swojém umnictwie; albowiém tak politura ogromnych płyt metalowych, jakoteż wytworność przyćmionego kolorytu, jest tak doskonałą, iż wszystko, co tylko Paryż lub Medyolan w tym gatunku utwarza, może pośledniéjsze zajmuje miejsce. Całość w olbrzymich swych proporcyach, przedstawia się dwójnasób w zadziwiającéj dokładności. Wszędzie, tak w najdrobniéjszych szczegółach, jakoteż w całych massach i spojeniu ich, jak największa doskonałość panuje. Misterne dzieło to zachwyca oko już symetryą proporcyj, już techniką wykończenia; jestto trwały, najszczytniéjszego umnictwa pomnik, jakim żaden naród, przynajmniéj podziś dzień w podobnym rodzaju poszczycić się niémoże. *F. C. Weidmann.*

POBYT JANA III. W RACIBORZU.
WYJĄTEK Z LISTU ÓWCZESNEGO W PRZEKŁADZIE POLSKIM.

«Z Raciborza w górnym Sląsku d. 27 Augusti 1683 Anno. — Zem tak dawno do Was niepisał, ustawiczne objazdy nasze były tego przyczyną; ponieważ tu i w Gliwicach od cztérnastu dni bawimy i musimy Królowi Imci Polskiemu robić służby, gdzie go rodzic mojego Pana Grafa, jako starosta powiatowy, jeszcze stamtéj strony Gliwic wraz ze stanami szlacheckiémi na granicy polskiéj powitał; któremu Oracyą tutejszy Kanclérz krajowy Pan Baron Wilczek powiedział; szlachta zaś, jako téż cały naszego Pan Grafa dwór, assystowali mu konno i wysztafirowano. Król przyjechał w kolassie berlińskiéj czyli w Chezie, do któréj było sześciu gniadoszów zaprzężonych, aż do miejsca w którém był przyjmowany. Przy nim siedział Wielki Koniuszy, obok niego starszy Królewicz na koniu jechał, razem z Grafem Denhoffem i mnóstwem polskiego rycérstwa, jakotéż dwie kompanije jego przybocznéj gwardyi i cały dwór; ale jak skoro na miejsce przybył, zaraz ci wsiadł na koń, i my assystowali mu aż do Gliwic, gdzie na noc wysiadł u OO. Frańciszkanów; całe zaś wojsko, którego 50,000 ludu rachowano i 28 armat, s których za jego przyjazdem wypalono, obozowało pod Gliwicami; a najśliczniéjsze mieli namioty, i niewidzia-

łem w życiu tyle bagażu, który się przeszło na 6,000 wozach mieścił; a jakie prześliczne konie miało wojsko, tego niepodołam opisać.—*Die* 22 *hujus*, Jego Królewska Mość o milę za Ratowicami, gdzie się piękny klasztor OO. Cystersów znajduje, przenocował, następującego dnia, przybył do Raciborza na obiad i ulokował się w naszym zamku, gdzie téż z naszą Grafiną i Grafem z Prasmanina, i Pannami z Siérocina, przed stołem w Alumbra grał, a Królewicz zaś Imci s pannami się zabawiał.—Po skończonéj grze, udano się do stołów, gdzie po lewéj ręce Króla Imci, prost siedział Królewicz, potém wiele przedniéjszych Pań z naszą Grafinią i Panną musiały usiąść. Z dworzan zaś królewskich nikt niebył, jak tylko Pan Hetman Koronny, Pan Koniuszy Koronny, i kilku Pułkowników; inni zaś Kawalerowie, jako i nasi usługiwali; pomiędzy któremi P. Graff Colonna P. Graff Proskyw byli Kommissarzami. Król Imci jest Pan bardzo otyły, i wybornéj miny; miał na sobie pod spodem niebieską szatę, złotem przerabianą, na któréj na niebieskiéj wstędze prześliczną gwiazdę dyamentową przy lewym boku nosił, na którą niéma szacunku, na wiérzchu zaś brunatną suknią s pięknego hollenderskiego sukna, a znów także, przy lewym boku gwiazdę z samych pereł jak wielki groch, a po prawéj stronie, wielki złoty łańcuch robiony w ogniwa jak bywają u studni łańcuchy, a przy nim miał złotą puszkę, na głowie szkarłatna czapka sobolowa, ale co moment ją zdéjmował. Po stole ze swoją przyboczną gwardyą i całym dworem jeszcze milę za Raciborz pojechał; ale armija pod Raciborzem pozostała; dopiéro nazajutrz s całą artyleryą przez most raciborski przechodziła, gdzie dopiéro ze wszystkiém dobrze przypatrzyć się onéj można było, bo jedna Compania za drugą maszerowała, i marsz nieustawał trwać, począwszy od 2 godziny z rana, aż do 8 wieczór; także następnego dnia przeszło znowu pięć regimentów infanteryi, a za ośm dni przyjedzie jeszcze 8,000 Litwaków. Przyłączam tu specyfikacyą regimentów i jak wiele prowiantu na dzień potrzebowały. Ale za to Król Imć bardzo ostrą subordynacyą zachowuje między niémi; i w Tarnowicach cztérech kazał obwiesić, ponieważ rabo-

wali; po drodze żadnemu niewolno się zatrzymywać.—Husarze wszyscy mają skrzydła; ich zwierzchnica, na obiéj stronie ma wilcze futro: broń i lanca, para pistoletów i szabla. Arkwebuzery mają pancérze. Jest także 5,000 Ormianów, którzy nie są wyspecyfikowani, ci mają długie czerwone czapki, krótkie czerwone katanki bez rękawów, i długie spodnie jak u Wołochów; broń ich jest muszkiet i siekiéra, a wszystkie kompanije mają sztandary i chorągwie s krzyżem S. — S téj specyfikacyi jeszcze to następuje: ludu spizarniowego, piwnicznego i stajennego bardzo liczno. Paziów 6, hajduków 5, trębaczów i doboszów 6, laufrów 20, którzy obok Króla biegną kiedy jedzie konno; mają czerwone szkarłatne czapki śrebrem bramowane, na których białe pióra; — niebieskie z sukna holanderskiego w kroju polskim kapoty, pasy ze śrebrnémi galonami, przy tym troki ze śrébrnych galonów, przy których długie noże w śrébro okowane; a w ręku prezentują pozłacanego orła na paliku 6 ćwierci długim; — odźwiernych 3, kamerdynerów 3, dwadzieścia cugów koni po 6 w każdym; wiérzchowych koni królewskich 30. Każdy sénator dwa cugi po 6 koni, nieliczące w to podręcznych. Pazie mają po 5 i po 6 koni, razem około 2,000. — NB. Każdy husarz i arkwebuzer ma swojego pachołka. Był także jeden regiment jańczarów i jeden regiment Turków przy Królu Imci.

RECEPTA DŁUGIEGO ŻYCIA.

Pewien w Paryżu żyjący stuletni starzec napisał następującą receptę dla tych, którzy także stu lat doczekać sobie życzą: Na śniadanie, o godzinie 9téj z rana, śklanka wody; na obiad, o 2giéj godzinie po południu, rosół, pieczeń, kompót i śklanka dobrego wina; na podwieczorek, o godzinie 4téj, przechadzka niebardzo utrudzająca; na wieczerzę, o godzinie 9téj przed spaniem, śklanka wody s cukrem.— Obawiać się tylko należy, aby wielu czytelników téj recepty już na 99 latach poprzestać sobie nieżyczyło.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.